

GRUPA I

I MIEJSCE

IGA JASIŃSKA

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce
(nauczyciel: p. Elżbieta Jakubczak)

„Moja rodzina”

Zawsze niech będzie moja rodzina,
z nimi nie dłuży się żadna godzina.

Mama, mnie rano budzi
i żaden dzień z nią się nie nudzi.

Tato, ciężko codziennie pracuje
i moje marzenia ciągle buduje.

Brat, mnie zawsze pocieszy
i kiedy trzeba bardzo rozśmieszy.

Babcia i dziadek, mnie przytulają
i ze szczerym uśmiechem zawsze witają.

Zawsze niech będzie moja rodzina!

Z nimi szczęśliwa jest każda godzina!

GRUPA II

I MIEJSCE

ZOFIA SAWIAK

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(nauczyciel: p. Marzena Wnuk-Więclawek)

„Wśród smutków tego świata”

Wśród smutków tego świata,
Wszystkiego, co nam nie wypada,
Jest miłość, przyjaźń i rodzina,
O tym się nigdy nie zapomina.

„Zawsze niech będzie pokój na Ziemi” –

To przesłanie dla ludzi się nie zmieni.

Do Boga o pomoc się zwróćmy,

I w porę się obudźmy.

W ferworze wojen dziś jesteśmy,
Swą dobroć z gruzów w końcu podnieśmy,
Stańmy twarzą w twarz ze swym sumieniem
I reagujmy na ból opleciony cierpieniem.

Zawsze niech będzie „pokój”!

Ciągle o tym myślę...

Chcę nie czuć strachu

I nie oglądać na życie zamachów.

I MIEJSCE

HANNA FRYKOWSKA

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Orłów Lwowskich w Zamościu

(nauczyciel: p. Beata Garbacz)

Zamość, 15.05.2023 r.

Droga Zosiu!

Na wstępie mojego listu bardzo serdecznie Cię pozdrawiam i już odliczam dni do naszego kolejnego spotkania. Nawet nie wiesz, jak mi jest smutno, że tak rzadko się widzimy, ale i tak bardzo się cieszę, że zawsze w wolnym czasie możemy spędzić ze sobą weekend.

Kiedy się spotykamy, jest tyle spraw do opowiedzenia, nowe miejsca do zwiedzenia... i zdałam sobie sprawę, że nie opowiedziałam Ci jednej z najważniejszych historii, które miały miejsce w moim życiu. Pamiętasz, jak opowiadałam Ci, że jestem alergiczką i często łapię infekcje? Dlatego nie zawsze możemy iść w miejsca, gdzie są dla mnie alergeny, przez które ciężko mi się oddycha, ale nie o tym chciałam Ci opowiedzieć. Kiedy byłam w 3 klasie, nasza pani zadała nam pracę domową, abyśmy opisali swoje zwierzę domowe. Wróciłam z tym zadaniem do domu i strasznie się rozplakałam, bo co mogłam napisać o rybkach, które były w naszym domu? Rodzice dbali o czystość akwarium i tato często dokupował nowe gatunki, żeby było w nim kolorowo, ale moje życie nie było kolorowe... Patrzyłam na nie za szkłem, jak pływają z lewa do prawa, bezustannie, czasami zastygały w bezruchu. I na tym mój kontakt z nimi się kończył. Wykonałam zadanie domowe, jak tylko najlepiej potrafiłam, dostałam nawet piątkę, ale ona wcale mnie nie ucieszyła. Wróciłam do domu z płaczem. Nie dlatego, że coś źle napisałam, tylko bardzo zabolalo mnie to, że wszyscy w mojej klasie mają zwierzątko, które mogą przytulić, pogłaskać, wyjść z nim na spacer, a ja? Co ja mogłam zrobić z rybkami? Dać im pokarm i patrzeć w szybę na okrągło! Miałam dość, coś we mnie pękło. Poszłam do rodziców z prośbą o otrzymanie zwierzątka, które mogłabym, moim małym sercem, obdarzyć miłością. Rodzice tłumaczyli, że mam alergię i nie mogę mieć ani królika, ani chomika czy też kota, bo to mogłoby pogorszyć moje zdrowie. Pewnego dnia tato zaproponował, że możemy wziąć pieska, który nie ma sierści, tylko włosy, nie uczula i tylko taki może być członkiem naszej rodziny. Kiedy to powiedział, wlał w moje serce nadzieję, że ja również mogę mieć swoje ukochane zwierzątko. Mój entuzjazm opadł, gdy okazało się, że taki pies bardzo dużo kosztuje, ale i na to znalazłam rozwiązanie! Otworzyłam moją skarbonkę, w której zbierałam pieniądze na nowy rower i zaniósłam do rodziców z prośbą o spełnienie mojego największego marzenia. Oni bardzo się zdziwili, gdyż zawsze chciałam mieć rower górski taki z najwyższej półki, ale przecież rower nie ma uczuć! Do niego nie można się przytulić! Moim zachowaniem przekonałam rodziców, jak bardzo mi zależy na tym piesku. Był czas pandemii, tym, bardziej czułam się samotna, nie widząc moich rówieśników w szkole.

Rodzice zdecydowali się na zakup zwierzątka, którego znaleźli w pobliskiej miejscowości. Kiedy po niego pojechali, bardzo bałam się, że się rozmyślą, ale kiedy mama wysłała zdjęcie małej, białej kuleczki, wiedziałam, że będzie to najszczęśliwszy dzień w moim życiu! Chodziłam od okna, do okna, nie mogąc doczekać się mojego pupilka. Po niedługiej chwili rodzice się pojawili a wraz z nimi on – mały, biały Maltańczyk. Był tak malutki, że na początku myślałam, że to królik, ale to był prawdziwy piesek i w dodatku cały mój! Miał małe czarne oczka, czarny nosek i niebieską kokardkę przy szyi. Pokochałam go od

pierwszego wejrzenia. Każdy z rodziny wymyślał imię dla nowego domownika, ale najbardziej spodobał nam się pomysł taty, który zaproponował imię Ferbi.

W domu radości nie było końca i tak jest po dzień dzisiejszy. Mój zwierzęcy przyjaciel ma już 4 latka, ale zawsze jest przy mnie, kiedy go potrzebuję. Ferbi jeździ z moją rodziną na wakacje, był nawet na weselu 300 km od domu, bo wiem, że bardzo za mną tęskni i mógłby nie przeżyć emocjonalnie dłuższej rozłąki.

Dlaczego jest on dla mnie taki ważny? Zawsze, kiedy wracam ze szkoły do domu, on pierwszy cieszy się na mój widok, skacze i merda ogonkiem. Gdy jestem chora, leży obok mnie, aby mnie pocieszyć, jakby chciał mój ból przejąć na siebie. Wiem, że nie rozumie tego, co mówię, ale jego obecność sprawia, że nie czuję się samotna. Moi koledzy i koleżanki z klasy mieszkają w innej dzielnicy miasta, często z nimi rozmawiam przez telefon, ale to nie to samo. Mój pies czuje, kiedy jestem smutna przynosi swoje ulubione zabawki, aby mnie rozweselić. I wiesz, co Ci powiem? Zawsze mu się to udaje, zapominam o wszystkich problemach, idę z nim na spacer i czuję, że jest przy mnie ktoś, dla kogo jestem ważna zawsze i bezwarunkowo, komu nie muszę niczego udowadniać. Kiedy miałam złamaną nogę i byłam przykuta do łóżka, obok mnie był zawsze on, jak mój anioł stróż pilnował, żeby nikt nie zrobił mi krzywdy. Czasami, gdy jest mi po prostu smutno i lecą mi łzy po policzku, to on przybiega i liże moją twarz. To niesamowite, jak taki mały piesek, ważący niespełna 3 kg, może zmienić życie. Od kiedy jest ze mną, jestem bardziej pewna siebie i wiem, że w domu zawsze przywita mnie czarny nosek zza firanki i głośne radosne szczekanie.

Sama wiesz Zosiu, że nie jest łatwo mieszkać z dala od kolegów i koleżanek z klasy, a Ty tak rzadko przyjeżdżasz do Zamościa, dlatego, bardzo cenię każdą chwilę spędzoną w Twojej obecności. Cieszę się, że mimo tego, że los nie był dla Ciebie łaskawy i byłeś z domu dziecka, to otrzymałaś wspaniałą rodzinę i również fantastyczną przyjaciółkę w mojej osobie.

Bardzo raduję się na samą myśl, że już niedługo się znowu zobaczymy i razem pójdziemy na spacer z moim malutkim, białym przyjacielem. Pozdrawiam Cię gorąco!

Twoja przyjaciółka Hania

I MIEJSCE

HANNA SKAŁECKA

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu
(nauczyciel: p. Marzena Wityk)

„Stare-nowe spełnione marzenia”

14 lutego 2003 r.

Kochany pamiętniczku!

Dziś przeżyłam cudowny dzień! A raczej sądziłam, że taki będzie, aż do czasu. Razem z Kama, czyli moją najlepszą przyjaciółką, po szkole poszłyśmy w nasze ulubione miejsce. Mam na myśli zalew, który z biegiem lat stawał się kumulacją wspólnych wspomnień, wygłupów i uśmiechów. Tym razem pogoda nam nie sprzyjała i naprawdę było niezwykle zimno. Pomimo tego nie odpuściłyśmy i przegadałyśmy trzy godziny, podczas których zaplanowałyśmy pół życia! Ustalałyśmy, gdzie pojedziemy na studia, które kraje odwiedzimy i wiele innych rzeczy, że gdybym chciała wymieniać zabrakłoby mi kartek.

Jedno jest pewne, nikt nie rozumie mnie tak jak ona, zrobiłabym dla niej wszystko! Po trzech godzinach, kiedy już miałyśmy odmrożone nogi, Kama wymyśliła, że sprawdzi, czy lód na zalewie jest faktycznie gruby. Błagałam ją, aby tego nie robiła, gdyż pod moim

wujkiem kiedyś lód się załamał i ledwo uszedł z życiem, a konsekwencje tego ciągną się za nim do dziś, ponieważ nie jest w stanie samodzielnie funkcjonować. Po wielu prośbach jednak uległam... Przyjaciółka stwierdziła, że sprawdzi tylko jedną nogą i wracamy.

Tego momentu nigdy nie zapomnę! Dreszcze miałam na całym ciele. Widziałam, jak jej ręka wymyka się z mojej i tracę ją z oczu. Wpadła! Nie potrafiłam jej pomóc! Przybiegli do nas ludzie przechodzący obok. Jedyne co pamiętam to swój krzyk i dźwięk kruszącego się lodu.

17 lutego 2003 r.

Koszmar!

Nie wiem nawet, jak to opisać. Mój świat w przeciągu trzech dni zmienił się o 180 stopni. Czuje strach i złość. Kama żyje! Dlaczego więc się boję?! Sama zadaję sobie to pytanie! Po tym wszystkim co się wydarzyło, ona już nigdy nie będzie taka jak kiedyś...

Nasze plany o podróżach, marzenia o przejechaniu na rowerze całej Polski, nie spełnią się! Jestem zła, że to spotkało właśnie nas. Kama, po dłuższej reanimacji, obudziła się dopiero wczoraj i nie może chodzić. Lekarze nie dają jej żadnych szans powrotu do pełnosprawności. Rzekomo jest to jakiś uraz kręgosłupa. Jak ja mam jej spojrzeć w oczy? Co powiedzieć? Boję się, że wszyscy mnie o to obwiniają. Może lepiej będzie, jak nie będę się jej pokazywać, może kiedyś zapomni...

14 lutego 2023 r.

Kochany pamiętniku!

Widziałam ją! To na pewno była ona! Minęło 20 lat, kiedy ostatni raz ją widziałam. Nie mogę w to uwierzyć! To było jak sen. Piłam rano kawę, oglądając program śniadaniowy, gdzie wyemitowano wywiad z niepełnosprawną kobietą, która na wózku inwalidzkim przejechała całą Polskę.

To była Kama, na pewno ona! Tych oczu nigdy nie zapomnę! Uśmiechnięta, pełna energii i pomysłów. Patrzyłam z niedowierzaniem! Czułam wstyd! Ona spełniła nasze marzenia, była w Afryce, USA, wszędzie tam, gdzie planowałyśmy. Kama została prezesem fundacji, która rozwija talenty młodych ludzi, chcących zmienić świat. Prowadzą badania nad technologią, która stanie się ogniwem łączącym niepełnosprawności z normalnością.

Mówiła, że bycie osobą niewidomą, nie oznacza już, że nie można funkcjonować jak zwykły człowiek. Rzeczywistość oferuje buty z nawigacją, które będą rewolucją! Wózki inwalidzkie umożliwiające samodzielne pokonanie każdej przeszkody.

Byłam w szoku! Jednocześnie kamień spadł mi z serca. Ona uleczyła nas obie. A ja? Ja się poddałam 20 lat temu i zmarnowałam swoje życie. Pomyliłam się! Trzeba było pobiec do niej po wypadku, przytulić i uświadomić, że razem możemy wszystko i poradzimy sobie z przeszkodami, które napotkamy na drodze.

Nie jestem już dzieckiem i zdążyłam zrozumieć wszystkie swoje błędy. Nadszedł czas, by się z nią spotkać, przeprosić i przyznać do błędu. Ta jedna chwila, w której coś się skończyło zmieniła nasze życie, ale to od nas zależy, jakie ono będzie. Nawet po tylu latach warto zacząć od nowa, stawić czoła przeszłości, by móc budować przyszłość... Do dzieła!

II MIEJSCE

ADRIANNA STOCZKIEWICZ

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(rodzic: p. Edyta Krech-Stoczkiewicz)

„Niech zawsze będzie pięknie”

Nic cenniejszego na świecie nie ma,
jak dobra forma w zdrowiu na co dzień.
Dużo miłości każdemu trzeba,
a życie nasze przecież tak drogie.

Zawsze niech będzie na ziemi spokój.
Takie pragnienie jest w każdym sercu.
Wiara pomoże to dobro poczuć,
wytrwałym krokiem, choć pomaleńku.

Otwarte dłonie niech pomoc niosą,
słabszym, czy chorym – zjednoczmy siły.
Wysłuchać się trzeba w potrzebie głosom,
może marzenia by się spełniły?

Niech zawsze będzie radość i szczęście,
to najpiękniejsze, co może spotkać.
Gdy dajesz innym dobroć swą wdzięcznie,
wtedy gdzieś znika ich ból i troska.

Wszyscy jesteśmy na świecie równi.
Trzeba nam zgody, miłego słowa.
Niech zginą wszelkie na ziemi smutki –
przekaż to dalej i sercu podaj.

III MIEJSCE

LENA PANKIEWICZ

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce
(nauczyciel: p. Alicja Mazur)

„Dzięki ludzkiej pomocy”

Opowiem Wam dzisiaj historię, która wydarzyła się kilka lat temu, ale szczególnie zapadła mi w pamięć. Na początek wspomnę w skrócie o okolicznościach. Jako małe dziecko przez wiele lat mieszkałam w niewielkiej miejscowości położonej tuż przy granicy Polski. Nie było tam wielu ludzi. Wszyscy się znali, jeśli nie osobiście, to przynajmniej z widzenia. Ale za to wszyscy znali pewnego pana - Pana Dionizego. Nie miał rodziny, ani nikogo bliskiego. Nie był najstarszy, ale i nie był najmłodszy (z opowieści rodziców wynikało, że miał około 60 lat). Był znany z tego, że cały czas spędzał w jednym miejscu, czyli w altanie niedaleko szkoły oraz sklepu i każdy, dokądkolwiek idąc, musiał go minąć. On zaś każdego witał uśmiechem, pozdrawiał i żartował.

Pan Dionizy nie należał do bogatych ludzi, miał skromną rentę. Mówił: „jakoś wiązę koniec z końcem”, a po tych słowach zawsze się śmiał. Gdybyście się zastanawiali, dlaczego wciąż siedział w altanie, a nie w swoim domu, to dlatego, że go nie lubił. Po prostu go nie lubił. Mówił, że z tym domem wiąże się za dużo wspomnień, ale nigdy nikomu o nich nie

opowiedział. Powtarzał, że nie potrafi usiedzieć w czterech ścianach. Wracał tam tylko, gdy zapadał zmierzch, a o świcie wychodził. Miał bardzo miłe usposobienie i był wdzięczny za każdą rozmowę czy wyświadczoną pomoc. Codziennie można go było ujrzyć w kościele na mszy. Często zostawał po niej i rozmawiał z Bogiem. Dziękował za życie, znajomych, w miarę dobre zdrowie i różne inne rzeczy. Mimo, że nie miał za dużo pieniędzy i zdarzało się tak, że nie miał co do garnka włożyć, nigdy nikogo prosić o pieniądze lub o jedzenie. Miał swoją godność. Jednak sąsiedzi, kiedy dowiadywali się, że skończył mu się prowiant, zawsze robili mu zapasy, a on za każdym razem się wzruszał.

Pewnego dnia, gdy z koleżankami zmierzałyśmy do szkoły, nie zastałyśmy go w altanie. To było dziwne, bo nieraz zdarzało się, że rano, zanim zaczęły się lekcje lub już po lekcjach, siadałyśmy z nim i albo rozmawiałyśmy, albo pomagał nam robić zadania domowe). Bardzo się zdziwiłyśmy, ale pomyślałyśmy, że może zasnął i poszłyśmy do szkoły. Tego dnia była wycieczka, więc w drodze powrotnej byłyśmy już bardzo zmęczone i zapomniałyśmy o nim. Następnego dnia również pana Dionizego nie było w jego stałym miejscu. To już nas zaniepokoiło.

- Dziewczyny, chodźmy, zobaczmy czy nie ma go w domu! – powiedziała Iza.

- Nie możemy! Spóźnimy się na lekcje. Może po szkole... – odparłyśmy i przyspieszyłyśmy kroku.

Jednak podczas lekcji nie mogłam się skupić. Nagle na przerwie pomyślałam, że musiało się stać coś niedobrego i, nie zwracając uwagi na możliwe konsekwencje, pobiegłam do jego domu. Zapukałam, ale nikt nie odpowiadał. Wtedy utwierdziłam się w przekonaniu, że tu naprawdę stało się coś złego. Pociągnęłam za klamkę. Drzwi były otwarte. Poczulałam prawdziwy strach. Zaczęłam wołać:

- Panie Dionizy! Halo! Jest tu ktoś?

Nie usłyszałam odpowiedzi, więc postanowiłam, że poszukam go w pokojach. Przeszukałam prawie cały dom, ale nikogo tam nie było. Wtem spostrzegłam, że drzwi do piwnicy są otwarte, więc tam także pobiegłam. Wtedy zobaczyłam pana Dionizego na schodach. Leżał nieprzytomny. Ten widok mnie sparaliżował! Przez chwilę nie mogłam się ruszyć i kompletnie nie wiedziałam, co robić, ale po chwili opanowałam emocje, bo wiedziałam, że jego życie jest w moich rękach. Natychmiast zadzwoniłam po karetkę, która po krótkim czasie przyjechała. Ludzie w pomarańczowych kombinezonach udzielili mi pierwszej pomocy. Podeszłam do ratownika, bo musiałam zadać mu to pytanie:

- Proszę pana! Co się stało? Co z nim będzie?!

- Nie jesteśmy pewni, ale najprawdopodobniej musiał spaść z tych schodów. Na to wskazują obrażenia.

- Ale przeżyje, prawda?

- Zrobimy wszystko co w naszej mocy. Liczy się każda minuta. Musimy już jechać! – odpowiedział młody człowiek.

Po tym zdarzeniu byłam roztrzęsiona. Dotarło do mnie, co tak naprawdę się dzieje. Po powrocie do domu opowiedziałam bliskim całą sytuację. Wszyscy byli w szoku, wyrzucali sobie, że nikt nie zainteresował się nieobecnością naszego sąsiada w jego ulubionej altance. Nazajutrz kilka osób pojechało do szpitala, aby dowiedzieć się czegoś o stanie jego zdrowia. Lekarz przekazał, że pan Dionizy od dawna musiał się źle czuć i mieć problemy ze zdrowiem, gdyż omdlenie było spowodowane poważną chorobą, a poza nią, upadek spowodował inne uszczerbki na zdrowiu. Pan Dionizy nigdy się nie skarżył, zapewne wiedział, że każdy przejmie się jego stanem zdrowia, a on nie chciał robić innym kłopotu. Leczenie, które należało wdrożyć, okazało się niestety bardzo kosztowne. Wszyscy wiedzieliśmy, że on sam

na pewno nie będzie mógł za nie zapłacić. Nie mogłam pogodzić się z tym, że nasz sąsiad może nie otrzymać pomocy. Z dnia na dzień stan pana Dionizego się pogarszał i wszyscy byli bezradni. Straciłam nadzieję, że uda się go ocalić...

Aż nagle chłopcy, których nigdy bym o to nie podejrzewała, stwierdzili, że wezmą sprawę w swoje ręce. Całą grupą wybrali się do wójta gminy i przedstawili sytuację. Jeszcze tego samego dnia pani sołtys ogłosiła pilne zebranie dotyczące pana Dionizego. Zjawili się na nim prawie wszyscy. A chłopcy przedstawili swój plan, który jak się okazało, mógł wypalić. Postanowili, że urządzimy zbiórki pieniędzy. Jedna będzie w Internecie, a inne m.in. w szkole. Zbiórka w szkole polegała na tym, że wszystkie dzieci przyniosły różne zabawki, którymi się już nie bawią, a inne je kupiły. Zorganizowano też sprzedawanie ciast przed kościołem. Wiele osób zaangażowało się w tę akcję. Zbiórka internetowa okazała się również trafionym pomysłem. Informacja o panu Dionizym dotarła do ludzi z różnych części Polski. Mimo, że przez pierwsze dni nic nie zapowiadało, że to się uda, nie traciliśmy wiary. I stało się tak, że w kilkanaście dni udało się zebrać prawie całą kwotę. Wszystkie pieniądze natychmiast zostały przekazane szpitalowi, aby jak najszybciej rozpocząć leczenie. W ten oto sposób pan Dionizy przez wiele miesięcy dochodził do zdrowia. Niestety choroba była rozwinięta w tak wysokim stopniu, że nie odzyskał pełnej sprawności, m.in. ma zaburzenia mowy i musi chodzić na badania kontrolne, ale pan Dionizy nie bardzo się tym przejmuje. Jest wdzięczny za to, co dla niego zrobiliśmy i za to, że żyje.

Pan Dionizy wrócił do nas. Wciąż przesiaduje w tym samym miejscu i jest pełen życia, jakby nigdy nie chorował. Kiedyś powiedział, że to, że wrócił do zdrowia, zawdzięcza pomocy i dobroci ludzkiej. Nigdy nie zapomnę tych słów. Niby to tylko słowa, ale mają ogromny przekaz... Zawsze niech będzie pomoc!

WYRÓŻNIENIE

WIKTOR KRUKOWSKI

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Orłów Lwowskich w Zamościu
(nauczyciel: p. Beata Garbacz)

„Zawsze niech będzie...”

Zawsze niech będzie radość
i serce rozweseli,
a smutek niech ucieka,
żebyśmy go nie mieli.

Zawsze niech będzie uśmiech
i buzię rozpromieni,
a ból i cierpienie
niech się w popiół zmieni.

Zawsze niech będzie miłość
i przyjaźń między nami,
a nienawiść niech się spali
w ognisku z patykami.

Zawsze niech będzie pokój
i zgoda na świecie,
a wojny niech znikają
jak zimne lody w lecie.

Zawsze niech będzie rodzina
jedna, wielka, prawdziwa
i wszyscy niech się kochają,
to nie są żadne dziwa.

Zawsze niech będzie lato
i woda przy brzegu,
a zima wpada czasami
z bałwanem ze śniegu.

Zawsze niech będzie pięknie
i przyjemnie dookoła,
a choroba niech nas nigdy
dopaść nie zdoła.

Cudowny byłby świat,
gdyby wszystko takie było,
Lecz życie to nie bajka,
a pomarzyć zawsze jest miło.

WYRÓŻNIENIE

ALEKSANDER FELEK

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(nauczyciel: p. Małgorzata Nowosielecka)

Drogi Pamiętniku!

Nigdy bym nie przypuszczał, że doświadczę tego, co ostatnio mi się przydarzyło. Od dawna marzyłem, aby zostać harcerzem. Było to jedno z moich małych, ale wielkich marzeń. Pewnie niejednokrotnie Ci już o tym wspominałem. Miałem jednak wiele wątpliwości. Chociażby to, czy sobie poradzę..., czy będę dobrze przyjęty wśród nowej grupy znajomych. Wątpliwości było dużo. Wszystkie na szczęście zniknęły, gdy po raz pierwszy przekroczyłem próg harcówki.

- Cześć, mam na imię Michał – usłyszałem od szeroko uśmiechniętego, piegowatego chłopca, który podszedł do mnie pewnym krokiem i dodał: – Ja też jestem tu nowy. Głowa do góry. Przejdziemy przez to razem.

Od tego momentu było mi już zdecydowanie rażniej. Razem z Michałem nauczyliśmy się składać harcerskie meldunki i już po drugiej zbiórce potrafiliśmy z pamięci odśpiewać „Stokrotkę”. Ale najlepsze wciąż było przed nami.

Na pierwszy harcerski wyjazd wybraliśmy się z całym zastępem na początku lutego. Byłem tak podekscytowany, że tego dnia obudziłem się zanim usłyszałem dźwięk budzika. Stałem niemalże gotowy, by wskoczyć w mundur i wybiec z domu po kilku sekundach. Nie mogłem się już doczekać, by w nowym mundurze z dumą dołączyć do moich bardziej doświadczonych kolegów. Na miejscu zbiórki pojawiłem się więc niezwłocznie z plecakiem pełnym przekąsek i głową gotową na nowe przygody. W autokarze, który zabrał nas na miejsce spotkania, usiadłem obok Michała. Do naszej dwójki dołączył także „Generał”, a tak naprawdę Szymon – najbardziej doświadczony chłopiec z mundurem pełnym przypinek. Muszę przyznać, że zrobiło to na nas niemałe wrażenie i to właśnie ilość tych kolorowych

odznaczeń sprawiła, że przywido Generała pasowało do niego jak ulał. Szymon był dla nas harcerskim starszym bratem, który dbał o to byśmy swoje plecaki wypełnili nie tylko przekąskami, ale też kanonem zachowań godnych harcerzy. Staraliśmy się więc obserwować Generała z uwagą i posłuszeństwem.

Gdy myśleliśmy, że możemy już nieco odpocząć po serii wymagających zadań, w środku nocy obudził nas przeraźliwy dźwięk głośnego alarmu. Zerwaliśmy się wtedy wszyscy na równe nogi.

- Alarm, zbiórka! – usłyszeliśmy donośny rozkaz.

Po chwili staliśmy już wyprostowani, w pełnym umundurowaniu i obserwowaliśmy bacznie starszych harcerzy składających przysięgę. Za wzorowe zachowanie tego dnia zdobyliśmy swoje pierwsze harcerskie sprawności. Zapewne nie udałoby nam się tego zrobić bez pomocy Generała, który do dziś pozostaje naszym bohaterem.

Nigdy nie pomyślałbym, że chłopiec, którego na co dzień mijam na szkolnym korytarzu może stać się wzorem do naśladowania, a nieznajomy z mnóstwem piegów na nosie – przyjacielem, na którego mogę liczyć nawet w środku nocy.

To tyle na dzisiaj. Pamiętniczku, do następnego razu, czuwaj!

GRUPA IV

WYRÓŻNIENIE

AGATA ŁUCZKA

Zespół Niepublicznych Szkół Specjalnych „Krok za krokiem” w Zamościu

(opiekun: p. Adam Pańczyk)

„Podróż do Hiszpanii”

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym pojechałam do Hiszpanii.

W poniedziałek rano zaczęłam się pakować w pośpiechu.

- Jeszcze ta niebieska bluzka – pomyślałam i szybko ją spakowałam.

Oprócz mnie jechały moje kuzynki Asia i Tosia, które przyjechały na wakacje z Anglii. Ucieszyłam się na ich widok. Asia miała długie czarne włosy i okulary, a Tosia była drobną brunetką. Nie widziałam już ich 3 lata.

Wujek Dawid spakował nasze walizki do czerwonego audi i wyruszyliśmy w długą drogę.

W końcu wujek się zatrzymał:

- Chcecie coś kupić w sklepie? – zapytał.

- Tak – odpowiedziałyśmy chórkami.

Gdy wróciliśmy ze sklepu, pojechaliliśmy dalej. Jednak czekała nas niemiła niespodzianka.

- Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

Wujek stał i zaglądał do maski samochodu – Olej wyciekł, ale ja to naprawię.

Dalej jazda przebiegła spokojnie. Gdy spojrzałam za okno, zobaczyłam przepiękny widok na niebieskie morze i plażę.

- Łał jak tu cudnie! – zachwycała się Tosia – jeszcze czegoś takiego nigdy nie widziałam!

Pojechałyśmy do hotelu, a potem wyszłyśmy na spacer.

W ten zobaczyłam pana, który rozdawał kartki i wzięłam jedną.

- Patrzcie co mam – krzyknęłam do dziewczyn.

Na górze kartki widniał czerwony napis „KONKURS!! TEN, KTO WYGRA, TEN OTRZYMA KULĘ SPEŁNIAJĄCĄ MARZENIA”

- Idziemy?

- Tak – odpowiedziały dziewczyny.

Pierwszym miejscem na mapce zamieszczonej z tyłu karteczki był plac zabaw.

- To co? Mamy się bawić w piasku?! – spojrzała na nas krzywo Asia.

I zaczęłyśmy kopać w piasku. Znalazły tylko jakąś kartkę z napisem „idź tam gdzie cię nogi poniosą”.

- Hm co to znaczy równie dobrze to może być tu albo 2 metry dalej – powiedziała Tosia.

- Ale dziewczyny chcecie wygrać ten konkurs? To musimy to znaleźć – powiedziałam. I tak przeszłyśmy całą Walencję i nic nie znalazłyśmy.

Wróciłyśmy do Wujka i opowiedziałyśmy mu całą historię.

- Jeju tak się o was martwiłem. Dobrze że już jesteście.

Wycieczka dalej przebiegła pomyślnie i zwiedzałyśmy dalej Walencję.

Przygoda nauczyła mnie ,żeby nie wierzyć we wszystko co jest mówione i pisane.

Jeśli się da, to najpierw trzeba się dowiedzieć czy to prawda.

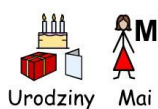
WYRÓŻNIENIE

PAWEŁ KOLIBSKI

Warsztat Terapii Zajęciowej „Krok za krokiem” w Zamościu

(opiekun: p. Anna Gałka)

„Urodziny Mai”



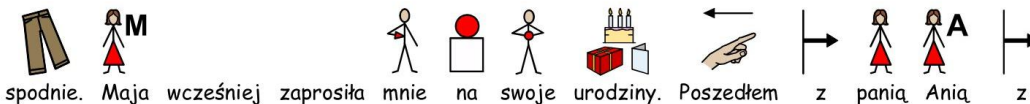
Urodziny Mai



W piątek 26 stycznia 2024 roku pojechałem busem na zajęcia do Warsztatu.



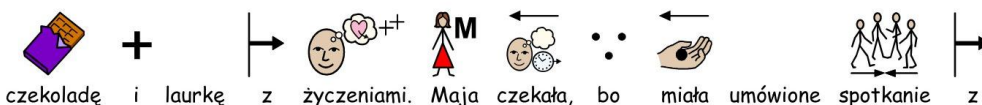
Tego dnia były urodziny Mai. Odpowiednio ubrałem się. Włożyłem koszulę, elegancko



spodnie. Maja wcześniej zaprosiła mnie na swoje urodziny. Poszedłem z panią Anią z



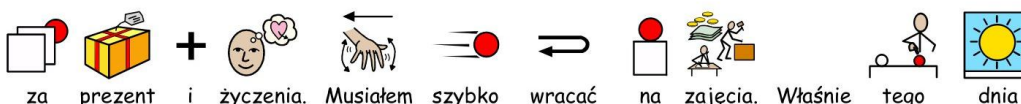
pracowni komputerowej do klasy Mai. Wręczyłem jej prezent - uszyte serduszko,



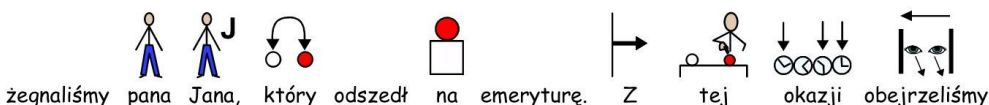
czokoladę i laurkę z życzeniami. Maja czekała, bo miała umówione spotkanie z



przyjaciele Pawłem, czyli ze mną. Bardzo ucieszyła się na mój widok i podziękowała mi



za prezent i życzenia. Musiałem szybko wracać na zajęcia. Właśnie tego dnia



żegnaliśmy pana Jana, który odszedł na emeryturę. Z tej okazji obejrzelśmy

wspomnieniowy film o nas, i o panu Janie z różnych zajęć, imprez, wycieczek. Po filmie zszedłem z panią Anią na dół, do sali konferencyjnej na dyskotekę, która została zorganizowana z okazji Mai urodzin i końca karnawału. Zostałem tam i bawiłem z moją przyjaciółką, jej koleżankami i kolegami. Muzykę włączał Mateusz. Poprosiłem go, aby poszukał muzyki do "Sto lat". Gdy Mateusz włączył muzykę, wręczono Mai prezent i wszyscy zaśpiewali "Sto lat". Ja z Mają na wózku prowadziliśmy pociąg do piosenki "Jedzie pociąg" i świetnie się przy tym bawiliśmy. Na koniec dyskoteki poprosiłem panią Małgosię, żeby powiedziała, aby wszyscy poczekali i ustawili się do zdjęcia, bo Paweł chciałby zrobić zdjęcie pamiątkowe całej grupy. Częstowaliśmy się jeszcze owocami i ciastem. Pani Ania przyszła po mnie, bo już był czas na obiad. Maja była zadowolona, że przyszedłem na jej imprezę. Po obiedzie znowu tańczyłem, tym razem na dyskotekę dla uczestników warsztatu z okazji ostatnich. To był dzień pełen wrażeń i wspaniałej zabawy. Wróciłem do domu zmęczony, ale bardzo szczęśliwy.